

BASIURA: - To wszystko bajka prokuratury

Rozmowa z **Norbertem Basiurą**, skazanym nieprawomocnie na 25 lat za brutalny gwałt i zabójstwo Małgosi w głośnej sprawie miłoszyckiej

- Widział pan film o Tomaszu Komendzie?
- Nie, na razie nie.
- Bo nie chciał pan?
- Tak wyszło. Z braku czasu.
- A myśli pan, że tego czasu na wolności będzie pan miał teraz więcej?
- Zobaczymy, jak to będzie. Generalnie film chciałbym obejrzeć.
- Żeby zobaczyć, czy jest pan w podobnej sytuacji?
- Nie, nie dlatego. Nie uważam, że powinienem się porównywać z nim.
- Ireneusz M., współoskarżony, wiele razy podczas procesu mówił, że jest albo raczej będzie drugim Komendą. Pan nie?
- Świadomie tego nie mówię. Tomasz Komenda tak dużo przeżył, że tutaj komentarz jest niepotrzebny.
- A pan ma swoje zdanie na temat winy Ireneusza M.?
- Nie wypowiem się na temat Irka. Nie chcę. To jest moje prywatne zdanie. Widzę, że chłopak walczy. To, że usiedliśmy razem na ławie oskarżonych, daje mi do myślenia. Prokurator oskarżał nas, że działaliśmy razem i w porozumieniu, co - jak się okazało - nie miało żadnego potwierdzenia w faktach. Nikt nie potwierdził wersji prokuratury, a przecież tyle osób było przesłuchiwanym. Akt oskarżenia moim zdaniem został całkowicie obalony.
- Gdy ponad rok temu prokurator uznał, że w procesie miłoszyckim jest pan winien śmierci Małgosi, Sąd Apelacyjny wypuścił pana z aresztu i pozwolił, aby odpowiadał pan z tzw. wolnej stopy. Niedawno Sąd Okręgowy uznał pana winnym śmierci Małgosi, skazując na 25 lat więzienia, ale Sąd Apelacyjny ponownie wypuścił pana z aresztu i na uprawomocnienie się wyroku może pan czekać na wolności, w domu, z rodziną. Na co pan liczy?
- Na sprawiedliwy wyrok.
- Czyli jaki?
- Jestem osobną niewinną, więc dla mnie sprawiedliwy wyrok to będzie pełne uniewinnienie. Nie chcę teraz komentować wyroku sądu, ale czekam po prostu na sprawiedliwy wyrok. To wszystko.
- Ile dni spędził pan w areszcie po ogłoszeniu wyroku?
- 16.
- Siedział pan sam w celi?
- Teraz siedziałem sam.
- Miał pan przy sobie jakieś osobiste przedmioty?
- Poza ubraniem tylko to, co zawsze, czyli krzyżyk i obrączkę.
- Jak pan był traktowany w areszcie?
- Tam są te same procedury, nic się nie zmieniło. Byłem traktowany według regulaminu. Nie

odczułem, aby było lepiej czy gorzej niż poprzednio.

- Był pan aresztowany na sali sądowej, w świetle kamer. Musiał pan się tego spodziewać, a jednak nie miał pan przy sobie ani szczoteczki do zębów, ani bielizny na zmianę. To była jakaś manifestacja?

- Byłem poinformowany, że może być taka sytuacja. Miałem pełną świadomość tego, że mogę być aresztowany tuż po wydaniu wyroku. Nie miałem i nadal nie mam nic do ukrycia, dlatego pojawiłem się wtedy w sądzie, choć nie musiałem. Nikt mnie do tego nie namawiał. Chyba każdy, kto się nie boi i nie ma nic do ukrycia, zachowałby się podobnie. Chodziłem na wszystkie rozprawy przez 19 miesięcy, więc chciałem być na ogłoszeniu wyroku, mimo że wiedziałem, w którą stronę może to pójść. Cały czas podkreślałem, że jestem osobą niewinną, więc dlaczego miałbym nie przyjść do sądu?

- Czy to prawda, że pana żona też chciała przyjść do sądu na ogłoszenie wyroku?

- Tak.

- Ale nie przyszła, bo...

- Bo prosiłem ją o to. Chciałem być sam.

- Dlaczego?

- Uważam, że rodzina już wystarczająco dużo wycierpiała.

- Czy po wyroku skazującym pana za zabójstwo znalazł się wśród najbliższej rodziny ktoś, kto odwrócił się od pana?

- Nie.

- Sąsiedzi, znajomi...?

- Nie. Tak jak po pierwszym aresztowaniu, tak i teraz nie zauważyłem, aby czyjekolwiek zachowanie w stosunku do mnie się zmieniło.

- To pana życie w tym zakresie w ogóle się nie zmieniło? Jakby nic się nie stało? Odwiedzacie się z rodziną, dzwonicie do siebie, spotykacie się ze znajomymi?

- Tutaj się nic nie zmieniło.

- Kiedy i w jakich okolicznościach dowiedział się pan, że ponownie opuści areszt?

- Wiedziałem, że w Sądzie Apelacyjnym będzie rozpatrywana moja sprawa. Liczyłem na to, że skoro jestem niewinny i nie mataczyłem w sprawie, to będzie sprawiedliwa decyzja sądu. Żyłem tą nadzieją, że wrócę do domu. Po godzinie 15.30 przyszła do mnie wychowawczyni i powiedziała, żebym się pakował, bo wychodzę. Tak to wyglądało. Czekałem na tę decyzję i mocno wierzyłem, że jako osoba niewinna nie zostanę w areszcie.

- Jak pan zareagował na słowa o wyjściu?

- Tego się nie da opisać. Tak jak za pierwszym razem, tak i teraz, mimo wiedzy, że jestem skazany nieprawomocnym wyrokiem, to była radość. Poleciały łzy. Chciałem jak najszybciej stamtąd wyjść. Dość długo to trwało, ale już około 17.00 byłem na wolności.

- Kto, oprócz dziennikarzy, czekał pod bramą aresztu?

- Nikt. To była moja decyzja. Jak już mówiłem, wydaje mi się, że rodzina wystarczająco dużo wycierpiała, więc nie było potrzeby dodatkowego stresu. Rodzina dowiedziała się o wszystkim od pani mecenas i umówiliśmy się, że spotkamy się na dworcu kolejowym we Wrocławiu. Tak się stało.

- Mówi pan o cierpieniu rodziny. Od początku zdecydował się pan na ujawnianie mediom nazwiska i wizerunku. Czy teraz, po wyroku skazującym, nie żałuje pan swojej otwartości w stosunku do mediów? Bo jakąś cenę wszyscy zapłaciliście za to i nadal płacicie.

- Nie żałuję. Oczywiście, to kosztuje dużo, ale mam wielkie wsparcie ze strony rodziny. Nie mam nic do ukrycia, dlatego nadal ujawniam swoją twarz i swoje nazwisko.

- Ciężko się było z panem umówić, bo pan cały czas pracuje. Teraz jako kierowca?
- Tak. Obecnie jeżdżę faktycznie dużo. Po wyjściu z aresztu miałem sporo ofert pracy. To dobrze, bo chyba lepiej, żebym nie siedział w domu.
- Jakie to były oferty?
- Różne. Oprócz pracy kierowcy, i to nie tylko w tej jednej firmie transportowej, w której jeżdżę teraz, mogłem wybrać np. budowlankę.
- Z tego, co wiem, pracuje pan w jednej z lokalnych firm transportowych. Szef i inni pracownicy muszą więc wiedzieć, kim pan jest...
- Ze strony osób, które proponowały mi pracę, mam duże wsparcie. Staramy się nie komentować mojej sytuacji.
- Ale nie wierzę, że nie było rozmowy na temat sprawy miłoszyckiej, na temat wyroku skazującego pana za tę zbrodnię...
- Zawsze jakaś tam rozmowa się pojawia, gdy się widzimy. Tak zresztą było może bardziej na początku. Teraz jedyne pytanie, jakie mi zadają, to tylko, kiedy kolejna rozprawa.
- Mam uwierzyć, że nikt nie pytał pana wprost, jak to jest naprawdę? Czy pan to zrobił, czy pan zgwałcił Małgosię, czy jest pan winny jej śmierci?
- Jeżeli ci ludzie mnie wspierają, to nie mają potrzeby pytać. Wiedzą, że jestem niewinny, inaczej by mnie nie wspierali. Nie ma dyskusji, nie ma takich pytań.
- Udają, że nie ma tematu?
- Nie, właśnie że nie udają. Nie ma czegoś sztucznego, bo wtedy człowiek by się źle czuł w takiej atmosferze. A ja się tam czuję dobrze.
- Jako kierowca jeździ pan głównie po kraju czy także poza granicami?
- Różnie, ale staram się po kraju.
- Sam?
- Generalnie jeździmy po dwóch, ale w krótkie trasy jadę sam.
- Ma pan więc wtedy trochę czasu, aby pomyśleć o wszystkim kolejny raz?
- Człowiek cały czas o tym myśli. Tego się nie da po prostu wyrzucić, wypchać z siebie i nie myśleć. Mam jednak takie podejście, że staram się myśleć pozytywnie. Nie ma sensu się gnębić, zadręczać swojej psychiki, która i tak mocno odczuwa całą tę sytuację.
- A gdzieś podczas tych najdalszych wyjazdów na krańce Europy nie miał pan nigdy głosu w głowie, żeby po prostu zniknąć? Uciec i raz na zawsze zamknąć tę sprawę. Nie czekać na kolejne wyroki, bo mogą być różne, tylko po prostu zakończyć to, uciec od wszystkiego tam, gdzie nikt pana nie znajdzie?
- Nie, nie myślę tak. Już po pierwszym wyjściu z aresztu każdy się zastanawiał, czy ucieknę. Nie zrobiłem tego i nie zrobię. Chcę oczyścić moje imię i dać rodzinie spokojne życie.
- To było jednak przed procesem. Teraz ma pan wyrok skazujący na 25 lat, który wkrótce może okazać się prawomocny...
- To prawda, ale nie, w ogóle nie mam takich myśli. Jestem wolny, miałbym taką możliwość, by uciec, ale nie mam przed czym. Jestem niewinny i nie ma sensu uciekać...
- Tomasz Komenda też był niewinny, a jednak spędził w więzieniu 18 lat. Dopuszcza pan taką myśl, że będzie pan musiał spędzić wiele lat w więzieniu z poczuciem, że jest pan niewinny?
- Nie. Wierzę w rzetelne, sprawiedliwe sądy. Uważam, że dowód, jaki jest w mojej sprawie, to naprawdę nie jest dowód, tylko opinia, co do której istnieje wiele wątpliwości. Staram się myśleć

pozytywnie. Wiem, że jestem niewinny i wierzę, że prawda wyjdzie na jaw. Nie ma sensu męczyć siebie i rodziny negatywnym myśleniem.

- Gdy rozmawialiśmy przed procesem, pan patrząc mi w oczy mówił, że bez problemu spojrzalby prosto w oczy także rodzicom Małgosi. Teraz sporo się zmieniło, bo jest wyrok, nieprawomocny, ale jednak skazujący pana za śmierć ich córki. Z drugiej strony - sporo mocnych słów usłyszał pan od rodziców podczas procesu. Czy dziś także spojrzalby pan im prosto w oczy?

- Tak. Jestem niewinny. Nie mam problemu z tym, abym uciekał gdzieś wzrokiem, czy w ogóle uciekał przed nimi. Uważam zresztą, że to rodzice Małgosi bardziej muszą teraz sobie z tą sytuacją poradzić.

- Pewnie liczyli, że skoro jest wyrok skazujący, to pan przynajmniej powinien przeprosić...

- Ja ich nie mam za co przepraszać. Mogę tylko kolejny raz powiedzieć, że im bardzo współczuję. Jednakże ataki na mnie i moją rodzinę nie powinny mieć miejsca.

- A wyobraża pan sobie taką sytuację, że kiedyś się spotkacie na ulicy? Mieszkacie tak niedaleko od siebie...

- Na pewno kiedyś gdzieś tam się spotkamy.

- I...?

- Nie wiem, życie pokaże. Ja na pewno nie będę uciekał.

- Czyta pan czasem te wszystkie komentarze w internecie pod swoim adresem. Kto i czego panu życzy?

- Staram się odciąć od tego z powodu braku czasu i wielu obowiązków. Bardzo rzadko zaglądam do internetu. Już bardziej czytam jakiś reportaż czy większy tekst. Ja nie jestem na Facebooku, ale z tego, co wiem, w mediach społecznościowych są komentarze pozytywne i są negatywne. Ludzie zawsze będą hejtowali, ciężko się do tego odnosić. Podchodzę do tego w ten sposób, że skoro mamy i tak wiele problemów, nie ma co brać sobie na głowę jeszcze i jakieś komentarze. Ludzie piszą i zawsze będą pisać. Każdy ma prawo do wypowiedzi, choć najczęściej nie zna tej sprawy. Nie chciałbym tego komentować. Może ktoś wie, co naprawdę się zdarzyło tamtej nocy, jeśli tak, to chciałbym, aby zgłosili się do prokuratury, policji i opowiedzieli o tym.

- A nie korci pana czasem, aby odpowiedzieć?

- Staram się podchodzić do tego bardzo chłodno i najlepiej dla mnie, jeżeli mam swoje obowiązki, zajęcia i skupiam się na nich.

- Ucieka pan w pracę?

- Jeżeli by człowiek siedział w domu, myślał cały czas na jeden temat, to by zwariował.

- Po ogłoszeniu wyroku znów były długie i trudne rodzinne rozmowy jak po pierwszym aresztowaniu?

- Nie. Te pierwsze rozmowy na tyle podziałały, że teraz nie było takiej potrzeby. Oczywiście rozmawiamy na ten temat. Mam już na tyle dorosłe dzieci, że one rozumieją naszą sytuację i tego im nie trzeba powtarzać. Była jedna poważna rozmowa i im to wystarczy. W ich ocenie tato jest niewinny, dla żony jestem niewinny, więc... Od żony mam ogromne wsparcie. Tutaj nie ma potrzeby sztucznej dyskusji.

- Nie jest sztuczna dyskusja na temat dowodów, jakie pana obciążęły w procesie miłoszyckim. A właściwie o jedynym dowodzie, choć uzyskanym z wielu miejsc, czyli o DNA na rajstopach i sukience Małgosi, które biegły dopasował do pana profilu. Sąd uznał to za ekstremalnie mocny dowód na to, że był pan sprawcą gwałtu i zabójstwa. W początkowej fazie sprawy namieszał pan mocno, próbując tłumaczyć obecność swojego nasienia w rozmaity sposób. Zacytuje: "Dużo dziewczyn kleiło się do mnie...", "Chciały się całować z ochroniarzami", "Może być, że doszło do wytrysku nasienia na nią, może nawet do majtek przeciekło", "Może z powodu tarcia doszedłem",

"Raczej nie ściągałem spodni, mogłem je bajerować, te dziewczyny, całować się i mieć wytrysk jak to młody chłopak". Jest tego naprawdę sporo...

- Już w prokuraturze mówiłem, że to policjanci zasugerowali mi takie słowa. Mówili, że jeśli tak powiem, to będę mógł wrócić do domu. To wszystko było manipulacją. Teraz już wiem, że nie wolno ufać w dobre intencje osób, które chcą szybko zakończyć śledztwo. Niestety, dopiero teraz. Człowiek był na tyle zestresowany daną sytuacją, że tylko przytakiwał. Ta sytuacja nauczyła mnie, że każde słowo może zostać zmanipulowane i przeinaczone.

- W pewnym momencie przyznał pan, że sam zaczął wymyślać odpowiedzi, czyli kręcił pan...

- Wiele rzeczy było sugerowane przez prokuraturę i policjantów. Z tych sugestii i mojej nieświadomości stworzyło się takie, jak pan powiedział, kręcenie. Natomiast nigdy w życiu w sposób świadomy nie kręciłem i nie kłamałem.

- Może po prostu szczerze odpowiadał pan na pytanie, w jaki sposób pańskie nasienie mogło trafić tam, gdzie biegły je odkrył?

- To nie tak. Na pytanie, czy kiedykolwiek na dyskotecę całowałem się z dziewczyną, odpowiedziałem, że tak. Człowiek był młody i nie mogłem temu zaprzeczyć. Wtedy oni to podciągnęli pod to, że się całowałem na tej dyskotecę z nieznaną osobą, którą była Małgosia. Uważam, że osoby, które pracują w policji, w CBS czy w prokuraturze są na tyle wyszkolone, że stosując odpowiednie chwytaki potrafią uzyskać każdą informację, która dla nich będzie korzystna i którą w danym momencie potrzebują.

- Czuje się pan wrobiony?

- Wrobiony to chyba złe słowo. Czuje się zmanipulowany i oszukany. Proszę pamiętać, że ja też służę w mundurze i zawsze miałem zaufanie do munduru... Teraz na pewno nie będę taki ufny.

- W pewnym momencie powiedział pan: "Może nie kłamałem, ale starałem się bronić, dużo rzeczy zostało przez mnie domyślone. Myślałem, że po tych słowach wrócę do rodziny, stąd te gwałtowne zmiany w moich zeznaniach, zacząłem szukać chwytów obronnych". Ktoś chciał dopasować pańskie zeznania do tego, co znaleziono na miejscu przestępstwa, a pan się tylko bronił?

- Tak. Zresztą została mi odebrana możliwość obrony. Przy pierwszym przesłuchaniu powinienem mieć adwokata, choćby z urzędu, a nie miałem. Już w pierwszych pięciu minutach rozmowy z prokuratorem usłyszałem, że nie wrócę do domu i nie zobaczę już więcej swoich dzieci ani żony. Wtedy człowiek przestaje logicznie myśleć. W ogóle przestaje normalnie funkcjonować. Wpada w pułapkę prokuratury, która pozwala jej uzyskać wszystko, co dla nich będzie najlepsze. Na pytanie, czy gdzieś tam dziewczyny tuliły się do ochroniarzy, odpowiadałem, że tak. A oni uznali, że to dotyczyło mnie i tej konkretnej dyskoteki sylwestrowej w Miłoszycach. To jest wymysł prokuratury, która zadając pytania ogólnie o dyskoteki, chciała uzyskać odpowiedzi, które będą pasowały do tej jednej.

- Powiedział pan na procesie, że "brnął w te kłamstwa".

- Dokładnie. Byłem tak zastraszony, że oni w prokuraturze bez większego problemu uzyskiwali ode mnie to, co chcieli.

- We wrześniu 2018, czyli tuż po zatrzymaniu, mówił pan, że uprawiał "seks niepłciowy, który mógł zakończyć się wytryskiem nasienia". Potem nagle zmienił pan zdanie, mówiąc, że żadnego seksu na dyskotecę nie było, bo ten pierwszy raz to był potem z żoną, że do żadnego wytrysku na dyskotecę nie mogło dojść, a ślady nasienia na pewno nie są pana.

- Bo nie są. A tego o jakimś seksie niepłciowym nie powiedziałem, to zostało mi zasugerowane przez policję.

- Takie zdanie jest w protokole i było odczytane przed sądem. Pan nie prostował i to podpisywał.

- Ja tego, powiem szczerze, nie czytałem. Człowiek wtedy, w tym stresie, musiał się nawet dobrze

zastanowić, jak się nazywa, a co dopiero to wszystko zebrać do kupy i się do tego odnosić.

- Skoro jednak w protokole mówi pan o tym "niepłciowym seksie", a potem przed sądem zeznaje, że wytrysk był wymyślony, to trudno mówić o wiarygodności, co potem podnosił sąd w ustnym uzasadnieniu wyroku. Wróćmy do najważniejszego dowodu - czyli śladów biologicznych na ubraniach ofiary. Jak pańskie DNA mogło trafić na ubrania Małgosi? Prokurator Sobieski mówił przed sądem, że przecież ani on, ani biegły tych śladów nie nanieśli.

- Nie brałem udziału w tym gwałcie, nie miałem w ogóle styczności z Małgorzatą, więc nie ma możliwości, aby tam było jakiegokolwiek moje ślady. Opinia biegłego, zdaniem obrony, nie jest wiarygodna. Sam biegły Koloch wykazywał zdziwienie w wielu aspektach, a nawet musiał dostarczać nowe wydruki próbki, bowiem dostarczony do sądu na wniosek obrony materiał nie był zgodny z przedstawioną w tym zakresie opinią.

- A jeśli inny biegły to samo potwierdzi?

- Ależ my wnioskowaliśmy o powtórne badanie, tylko sąd się nie zgadzał.

- A jeśli się teraz zgodzi i inny biegły potwierdzi, że te ślady są ekstremalnie mocnym dowodem na obecność tam pańskiego DNA?

- Nie ma takiej możliwości, bo ja wiem, że nie było mnie tam i nie brałem w tym udziału.

- A jeśli kilku kolejnych biegłych uzna to samo, co wtedy?

- Nie wiem, skąd moje ślady biologiczne mogłyby się tam znaleźć. Dla mnie opinia biegłego jest niepełna, sugerowanie się nią i niszczenie życia normalnemu człowiekowi jest niegodziwe. Ja cały czas otwarcie mówię, że to jest wymysł, bajka prokuratury, ale dlaczego to robią, co chcą uzyskać, trudno mi powiedzieć. Biegły przez tyle czasu miał możliwość dostarczenia nam dokumentacji, o którą prosiliśmy, żebyśmy mogli się z nią zapoznać, a dostaliśmy tylko materiały częściowe. Czasu było bardzo mało, a to skomplikowane. Żeby zrozumieć, trzeba o pomoc prosić kogoś, kto się na tym zna. Naszym zdaniem taka niepełna opinia biegłego nie może stanowić dowodu w sprawie.

- Sąd uznał inaczej.

- Na to nie mam wpływu. Raz jeszcze przypomnę, że oprócz tej wątpliwej opinii powinny być jeszcze dowody w zeznaniach świadków, którzy potwierdziliby, że byłem na posesji, gdzie doszło do gwałtu, że ktoś mnie widział z Irkiem. Ale to wszystko jest wykluczone. Nie ma takich zeznań i być nie może, bo mnie tam nie było.

- A nie lepiej byłoby dla pana tak po prostu przyznać się do bliższego kontaktu z Małgorzatą, co ostatecznie wyjaśniłoby obecność pańskiego DNA na jej ubraniach, a panu przydało wiarygodności? Nie mówię o przyznaniu się do zabójstwa, ale do kontaktu seksualnego, za co w najgorszym wypadku i tak nie mógłby pan być ukarany, bo sam gwałt już dawno się przedawnił.

- Nie, nie mógłbym się do tego przyznać, bo to nie byłaby prawda. Ja nie uprawiałem seksu z Małgosią ani z nikim innym podczas tej sylwestrowej dyskoteki. Taka jest prawda.

- Mówi pan, że oskarżenie to "bajka" prokuratury. Teraz to jest także "bajka" Sądu Okręgowego, który uznał dowód prokuratury, a pana za winnego.

- Nie mogę teraz i nie chcę tego komentować. Jak sprawa kiedyś się ostatecznie wyjaśni, na pewno będę chciał powiedzieć coś więcej na temat moich przemyśleń co do samego procesu. Teraz mogę tylko powiedzieć, że to, co prokuratura przedstawiła w akcie oskarżenia, to była ich bajka. Cały czas podkreślam, że byłem na tyle nieświadomy, że przytakiwałem im. Chciałem jak najszybciej wrócić do domu. Dopiero później, podczas drugiego przesłuchania, już się tak nie bałem, rozsądnie myślałem.

- To prawda, wycofał się pan z tych wcześniejszych słów, ale to nie zmieniło oceny sądu. Jest wyrok. Czekamy na to, co będzie dalej. Jest pan obecnie w zawieszeniu między wyrokiem skazującym pana na 25 lat za zabójstwo a uniewinnieniem, na które wciąż pan liczy. Dobrze oceniam sytuację?

- Ja w takim zawieszeniu jestem od początku rozprawy. Ciągle nic nie wiem, nie ma daty końcowej tej sprawy. A uważam, że im szybciej będzie ostateczna decyzja sądu, tym dla nas wszystkich byłoby łatwiej, tym prędzej skończyłyby się nasze problemy. Ponieważ jestem niewinny, wierzę, że wszystko pójdzie w dobrym kierunku...